ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 CHOJNICE, dnia 11-go grudnia 1924 r. Nr. 36

Nie mów, nie pytaj bez namysłu.

Marynia. Dla czego to proszę Mamy, mówi się: nawlec igłę, a nie nawlec nitkę?

Mama. A dla czego nie mówisz, że nosisz głowę na kapeluszu, tylko że kapelusz na głowie?

Marynia. Przecież nikt głowy nie nosi na kapeluszu.

Mama. To też nikt nitki nie nawleka, tylko igłę.

Marynia. Ach! prawda, nie myślałam o tem.

Mama. To też zadałaś pytanie, któremu sama się dziwisz.

Marynia. I to prawda, ale widziałam, że Babcia trzymała nitkę a uszkiem od igły kierowała ku nitce, i dla tego zdawało mi się że powinno się mówić, iż się nitka nawleka a nie igła.

Mama. Gdybyś się była zastanowiła tobyś sama na pytanie swoje odpowiedziała.

Marynia. Kiedy to tak męczy samej o czem myślić. Ja wolę, że Mama to wytłómaczyła.

Mama. To bardzo źle. Nim się ma co powiedzieć, czy to do Mamy, do Ojca lub innych osób, zawsze należy się wprzódy dobrze zastanowić, to się wtenczas nie powie nie do rzeczy. Do tego zaś zastanawiania trzeba się za młodu przyzwyczajać bo jak urośniesz, to będziesz musiała sama o sobie we wszystkiem myślić.

Marynia. Więc zapytanie o nawlekaniu było nie do rzeczy?

Mama. Naturalnie.

Marynia. To już nigdy o tem nie wspomnę.

Mama. I o wszystkiem co bez namysłu masz powiedzieć.

Mądra sługa.

Jedna wdowa niezmiernie była skąpa, chciała mieć taką służącą, żeby bardzo mało jadła, albo też wcale.

Odpędziła już dwie sługi, obżarte według jej mniemania.

Aż tu trzecia zgodziła się i powiada, że ona nic nie jada.

Pani kontentna, że znalazła taką, jaką chciaał, zaraz ją do siebie przyjęła.

Służąca przez parę dni udawała, że nic nie je, choć za domem pożywiała się.

Pani widząc i wierząc, że nic nie je, nawet jej klucze od spiżarni oddała.

I odzywa się raz ta pani do niej.

— Powiedz no mi, moja kochana, jak ty to robisz, że nic nie jadasz, naucz ty mnie tego.

A służąca jej na to:

— Ej, proszę pani, to nic wielkiego, to bardzo łatwo.

Pani mówi: — No jakże to zrobić?

Służąca mówi: — A to proszę pani, trzeba tak robić: nic nie jeść przez cały dzień, to łatwo; potem drugi, i to się uda, potem trzeci, będzie się bardzo chciało jeść, ale trzeba tylko wytrzymać głód i pójść spać.

Potem czwarty będzie bardzo ciężki, będzie się pani rwać do jedzenia, ale trzeba gwałtam przetrzymać, choćbyś pani osłabła; to juz jak przyjdzie piąty dzień, nie tak już wielki głód będzie ściskał.

A na szósty dzień to jeszcze mniej i tak dalej, potem zupełnie jeść się pani odzwyczai.

Pani kontenta z tego wynalazku, zaraz się nazajutrz wzięła do doświadczenia.

Nie jadła przez jeden dzień wcale; wytrzymała i drugi dzień, a wreszcie i z biedą i trzeci, ale na czwarty tak mocno ją głód ścisnął, że zaczęła się drzeć do śpiżarni. Że jednak służąca miała od niej klucze, wydrzeć sobie ich nie dała.

Więc powiada do niej:

— Nie dam ja pani nic, zobaczy pani, tylko ten dzień przetrzymać.

Piątego dnia pani zachorowała z osłabienia i położyła się do łóżka, i błaga o posiłek, i zaczyna błądzić.

Ale służąca nic jej nie daje, prosi, żeby była wytrzymała i rzadko się w pokoju pokazuje.

Szóstego dnia odchodzi pani już od przytomności. W wieczór już zaniemówiła z głodu Siódmego dnia przybiegła służąca do rejenta i mówi mu, żeby przyszedł do nich, bo pani jest bardzo chora i chce majątkiem zarządzić.

Rejent przychodzi i siada nad łożem chorej pani Więc zaczyna jej się pytać o wszystko. Ale ona tylko znaki różne jemu daje. Lecz on jej nic nie rozumie.

Tymczasem służąca nasmarowała grubo masłem kawałek chleba, stanęła w nogach wprost swej pani i smacznie sobie chleb zjada.

Wtedy właśnie rejent zapytywał się pani komu ona swój majątek zapisuje.

A pani, widząc służącą, że ona tak smacznie sobie chleb zajada, wskazuje na nią palcem, bo chciała by chleba i mówi:

— Och, ij. (tj., że ona je),

A filut służąca mówi:

Moja pani mnie go zapisuje, bo na mnie pokazała.

A rejent pyta się jej o nazwisko i zapisuje.

A pani jej jeszcze wykrztusiła te słowa:

— Oh, zżarła!

A służąca mówi:

— Widzi pan rejent, szczególniej żarna mi moja pani zapisuje, które stoją na górze.

Rejent też tak napisał.

Pani na drugi dzień umarła.
Służąca zajęła się pogrzebem swej pani.
W taki sposób skąpa pani skończyła głodową śmiercią.

Helenka.

Nie ruszaj bębenka
Mateczka prosiła
Lecz mała Helenka
Wciąż w bęben waliła.

Aż tu zobaczyła
Koszyk z poziomkami
W tej chwili rzuciła
Bębenek z pałkami!

Oczkiem owoc zjada
Prosi kup Mateczko
Nie — Matka powiada,
Idź bębnić córeczko!

Co się robi z piasku.

(Dokończenie.)

— Z czegoż myślicie, że się szkło robi?

— Z czego? albo ja wiem? ja o tem nie myślałem nigdy — rzekł Kostuś.

— Ani ja także — dodała Leosia.

— Dowiedzcież się teraz, że szkło robi się z pięknego czystego piasku.

— Ale jakimże sposobem.

— No, nie bardzo to łatwo, my tego zrobić nie potrafimy z tego piasku, kupionego dziś od chłopaka. Trzeba najpierw ten piasek stopić na bardzo silnym ogniu, a wielki z nim jest kłopot, ażeby się roztopił, trzeba dodać do niego czegoś podobnego do popiołu sody lub potażu naprzykład. Razem z takim popiołem piasek topi się na ciecz wodnistą, a wtenczas wiecie co z tem roztopionem szkłem robią, ażeby mieć szklanki, karafki i inne naczynia?

— Cóż takiego, mamuńciu?

— Bańki z tej cieszy wydymają, tak zupełnie, jak dzieci bańki z mydła.

— Alež to strasznie musi być gorące, oni się mogą oparzyć, ci ludzie, co to robią.

— To też nie robią tego dzieci, tylko robotnicy bardzo roztropni. Mają dług e rurki i ostrożnie, pomaleńku dmuchają, a taką mają wprawę, że robią tym sposobem te wszystkie naczynia, które my po sklepech kupujemy. Gdy szkło wydęte ostygnie, twardnieje i można je brać do użytku

— Butelki szklanki, to rozumiem — mówił Kostuś — ale jakże oni potrafią wydmuchać taką ogromną, płaską szybę? Jak się robi bańki z mydła, to zawsze się tylko kule wydymają.

Płaskie szyby robią się takim sposobem: wydmuchają ogromną, podługowatą bańkę, niby rurę, potem nie czekając aż ostygnie, rozcinają ją przez środek, rozciągają i spłaszczają.

— A to dopiero dowcip! — rzekł Kostuś.

— A widzisz, a widzisz — mówiła Leosia — teraz już nie powiesz, że piasek na nic nie jest potrzebny na świecie.

Djabeł w służbie u chłopa.

Był jeden gospodarz, co nie mógł nigdy służącego utrzymać.

Biednie się zawsze miał i inwentarza nie miał dobrego! nigdy go się służący nie trzymali

Ale poszedł sam na łąkę ciąć, a wziął sobie śniadanie i położył na pieńku.

A tu djabeł przyleciał i porwał mu śniadanie.

Jak potem poschodziły się djabły do piekła i ten najstarszy ich się pytał, co który na świecie skusił.

Ten powiada: - Ja obaliłem siedm sosen.

A drugi mówi: — Ja przewróciłem chłopu stodołę.

A trzeci powiada: — A ja ukradłem chłopu śniadanie.

A ten najstarszy mówi do niego:

— Zebyś mi poszedł i jemu trzy lata służył za to śniadanie coś mu porwał.

Djabeł poszedł do tego chłopa.

Chłopu trudno było czeladź i pyta go, co będzie chciał.

— Ja nic nie chcę, aż przesłużę rok.

Tak przesłużył rok za parobka; został się i na drugi rok.

Chłop dobrze robi w gospodarstwie, chłop z niego kontent.

Pojechał djabeł do lasu po drzewo wozić do dworu na zaciąg.

Drudzy robotnicy też popojeżdżali; biorą się też do ścinania drzewa; jak wszyscy pościnali sobie i djabeł też ściął sobie.

I wszyscy, jeden drugiemu, pomagają kłaść tego drzewa na wozy, a djabeł sam sobie szykuje.

Ci się z niego śmieją, że ty pół tego drzewa nie poradzisz, co ty całe szykujesz.

On wziął i włożył całą sosnę na wóz; konie zaprzągł, wsiadł na wóz i jedzie sobie z tem drzewem.

Przyjeżdża do takiej drogi, ca tam nigdy nią nie jeździli, bo tam było błoto wielkie, trzeba tylko było daleko omijać, a djabeł prosto w błoto wjechał.

Wszyscy ludzie patrzą na niego, że on nie wyjdzie tamtędy.

A djabeł przyjechał i pojechał prosto do dworu, zrzucił drzewo i pojechał do domu.

Przyjeżdża na podwórze.

Gospodarz mówi do niego, że trzeba było jeszcze raz jechać, bo to po dwa razy trzeba zwozić, a djabeł mówi, że tam dosyć przywiozłem na cały dzień.

I tak przesłużył djabeł przez dwa lata.

Gospodarz kontent, prosi, żeby pozostał na trzeci rok.

On mu się zdraża, bo mu nakazano i trzeci.

Służy w trzecim roku i mówi do gospodarza:

Żebyście poszli do pana i zgodzili się na młóckę, to byśmy poszli i młócili.

(Dokończenie nastapi.)

Władzio sierota.

Małemu Władziowi umarła Mateczka,
Serdūszko małe, okrutny ból ściska —
Mamo ach Mamo! zebrzą maleńkie usteczka
A strumień łez-pereł, z ocząt jego tryska,

Jak mogłaś zostawić, Władzia, tak małego?
Mateczko moja, Mamo ukochana!
Czyż zabrać nie możesz, synusia bIednego
Który potrzebuje, twych pieszczot, starania.

Noc cicha i głucha, a Władzio w łożeczku,
Jodłowe szczapy, trzaskają w kominie,
I przyszła do synka chorego, Mateczka
Coś szepce gorąco do uszka dziecinie.

A Władzio, ze słodkim uśmiechem słucha,
Rączkami szyję Matki obejmuje
Dziw jak mu błogo, nie płacze, nie wzdycha
Może z Mateczką w niebie się raduje?!